

Ewa Głębiga

# *Myśli o państwie i „Kilka myśli, co nienowe”*

Zagadki okupacyjnej publicystyki  
Marii Dąbrowskiej

Jesienią 1945 roku przed objęciem stanowiska *attaché* kulturalnego w Stanach Zjednoczonych Czesław Miłosz miał spędzić kilka tygodni w Londynie, gdzie, niezależnie od spraw służbowych, zamierzał spotkać się z Antonim Słonimskim<sup>1</sup>, redaktorem tamtejszego miesięcznika „Nowa Polska”. Zapropował Marii Dąbrowskiej, aby przesłała za jego pośrednictwem jakiś tekst dla tegoż periodyku. Pisarka zdecydowała się na przekazanie do druku napisanej jesienią 1942 roku *Rozmowy oniemiałych*<sup>2</sup>. Był to obszerny, dwunastostronicowy zapis dyskusji nad jej referatem pt. *Myśli o państwie*. Jednak w przeddzień wylotu poety do Londynu cofnęła zgodę na publikację tekstu. Mimo to *Rozmowa oniemiałych* ukazała się w pierwszym numerze „Nowej Polski” z 1946 roku, o czym autorka *Nocy i dni* zbulwersowana donosiła Annie Kowalskiej:

<sup>1</sup> Antoni Słonimski (1895–1976), poeta, publicysta, satyryk, krytyk teatralny. Podczas okupacji niemieckiej przebywał na emigracji, w latach 1939–1940 w Paryżu, następnie w Londynie. Współpracował z wieloma czasopismami emigracyjnymi, m.in. z „Polską Walczącą” oraz „Wiadomościami Polskimi, Politycznymi i Literackimi”. W 1942 roku założył miesięcznik „Nowa Polska” istniejący do końca 1946 roku. Po zakończeniu drugiej wojny światowej kierował do 1948 roku sekcją literatury UNESCO, następnie był dyrektorem Instytutu Kultury Polskiej w Londynie. W 1951 roku wrócił na stałe do Polski.

<sup>2</sup> M. Dąbrowska, *Rozmowa oniemiałych*, maszynopis w dwóch redakcjach w Muzeum Literatury, sygn. 2025, t. II, k. 83–95.

Wyobraź sobie, że z Krakowa od jakiegoś nieznanego mi pana otrzymałam 6 000 zł, byłam zdumiona – i napisałam list zapytujący, co to za pieniądze i czy to nie pomyłka. Tymczasem wczoraj niespodziewanie odwiedził nas... Parandowski i wyjaśnił tajemnicę. Ów pan ma umowę z Ant[onim] Słonimskim co do wypłat z „Nowej Polski” londyńskiej. Ponieważ ja Antoniemu, jak tu był, nic nie dałam, więc myślę, że to **nielojalność** przyjacielska Miłosza. Przed wyjazdem naciskał mnie bardzo, żeby mu dać coś dla Słonimskiego. Po długich namysłach dałam mu *Rozmowę oniemiałych*, wiesz, ten dialog o państwie i władzy napisany w czasie okupacji, który czytałaś. Potem pomyślałam, że po ogłoszeniu tej rzeczy mogłabym może mieć tu przykrości, bo przecież „państwo” to „tabu”. Kiedy Miłoszowie u nas nocowali, chciałam wycofać ten artykuł. Powiedział, że ma go zapakowany na dnie walizki, kt[óra] jest w MSZ. Wobec tego prosiłam, żeby zachował go na pamiątkę, a Słonimskiemu nie dawał. Przyrzekł mi to, a jednak widać „nie wytrzymał” i dał. Trochę się tym zmartwiłam. Może mi to zaszkodzić (MD, 10 marca 1946 roku).

Można jednak mieć wątpliwości, czy to Miłosz „nie wytrzymał”, czy też może Słonimski, otrzymawszy od Miłosza tekst Dąbrowskiej wyłącznie do lektury, podjął niezgodnioną z autorką decyzję o jego publikacji. Nie skontaktował się wszakże z pisarką, nie dziękował za dostarczony mu tekst, nie przysłał egzemplarza pisma. Pisarka ceniła Miłosza jako poetę, ale z osobistych powodów nie lubiła go (na opisanie przyczyn jej niechęci nie ma tu miejsca)<sup>3</sup>, może więc oskarżyła go niejako odruchowo?

We wstępie do *Rozmowy oniemiałych* napisanym dla czytelników „Nowej Polski” autorka wyjaśniała okoliczności powstania tekstu:

Słuchaczami odczytu i uczestnikami dyskusji na jego temat było **m.in. kilka znanych osobistości świata literacko-artystycznego** [wyróżnienie – E. G.]. Dialog niniejszy, napisany w listopadzie r. 1942, czytany był jeszcze potem **dwa razy** [wyróżnienie – E. G.] jako osobny odczyt dyskusyjny w **nielicznym gronie** [wyróżnienie – E. G.] słuchaczy, interesujących się dociekaniem do sedna spraw najważniejszych. W czasach okupacji niemieckiej, prócz spraw konkretnych, aktualnych i bezpośrednio związanych z walką, zajmowaliśmy się też zagadnieniami bardziej abstrakcyjnymi i zasadniczymi. Zachowuję ówczesny tytuł dialogu, który nie jest jeszcze całkiem anachroniczny.

Z cytowanych słów wynika, że wykładowi Dąbrowskiej towarzyszyła dyskusja, ale na następnych spotkaniach pisarka przedstawiała słuchaczom jedynie jej zapis, czyli ów „dialog”. Nie wiemy, czemu *Mysli o państwie* były pomijane – czy z powodu zbyt dużej objętości jednocześnie obu tekstów, czy też autorka uznała, że dyskusja nad *Mysłami* jest ciekawsza niż odczyt. Nadto dowiadujemy się, że ten zapis wypowiedzi polemicznych dwukrotnie odczytała wąskiej grupie słuchaczy. To właściwie wszystko, co ujawniła Dąbrowska.

*Rozmowa oniemiałych* po publikacji w piśmie emigracyjnym jest dostępna w postaci drukowanej, w Muzeum Literatury w Warszawie przechowywane są dwie redakcje jej maszynopisu: oryginalna z 1942 roku oraz przygotowana dla „Nowej Polski”, opatrzona

<sup>3</sup> Piszę o tym szczegółowo w artykule *Sprawy Czesława Miłosza w zapiskach osobistych Marii Dąbrowskiej i Anny Kowalskiej* przygotowanym dla pisma „Tematy i Konteksty” 2021, nr 11 (16).

krótkim wstępem i nieznacznie poprawiona stylistycznie. Nie ma natomiast w archiwum pisarki tekstu *Mysli o państwie*, który był podstawą dyskusji utrwalonej w *Rozmowie oniemiałych*. Dąbrowska nie wspomina też o nim w swoich *Dziennikach*. Rzecz komplikuje się jeszcze bardziej po stwierdzeniu, że zachował się za to maszynopis innego tekstu o podobnej tematyce zatytułowanego „*Kilka myśli, co nienowe*”<sup>4</sup>, napisanego w czasie okupacji, o którym pisarka wspomina w *Dziennikach* w 1948 roku:

W nowym numerze pisma „Radio i Świat” ukazał się następujący anons redakcji: „Uwaga, słuchacze lekcji języka rosyjskiego. Zeszłoroczni słuchacze naszych kursów na tyle już opanowali język, że mogą zabrać się do czytania »Prawdy«, organu Komitetu Centralnego Wszechzwiązkowej Partii Komunistycznej. »Prawda« jest uważana za najpoważniejszą gazetę świata. Drukowane w niej artykuły i felietony są cytowane przez wszystkie pisma. Czytając »Prawdę«, nie tylko pogłębiamy naszą wiedzę o Związku Radzieckim i nabywamy coraz większej wprawy w języku rosyjskim, lecz znajdziemy tam oświetlenie wielu poważnych aktualnych zagadnień absorbujących w obecnej dobie umysły ludzkie”. Zupełnie jak reklama: „Kupujcie tylko mydło Szachta”, albo: „Kupujcie tylko koniak Martella”. Analogię między propagandą państw totalistycznych a reklamą wielkokapitalistyczną przeprowadziłam już w mojej pracy „*Kilka myśli, co nienowe*”, która miała być drukowana w almanachu podziemnym za okupacji, ale że „takowy” się nie ukazał, muszę chyba gdzieś mieć ten rękopis (7 listopada 1948 roku).

Wzmianka Dąbrowskiej jest tak ogólnikowa, że choć co nieco wyjaśnia, prowokuje jednak następne pytania: o almanach, który miał być wydany w konspiracji, ale nie został zrealizowany, oraz o środowisko, w którym pojawiła się ta inicjatywa, a także o zbieżność tytułów: *Mysli o państwie* i „*Kilka myśli, co nienowe*”. Można zastanawiać się, czy jeden z tekstów nie jest przeróbką drugiego. Brak tekstu *Mysli o państwie* (zachował się jeden akapit, o czym dalej) takie porównanie uniemożliwia.

Jeżeli chodzi o pytanie, w jakim środowisku był wygłoszony wykład *Mysli o państwie*, możemy brać pod uwagę kilka kręgów intelektualnych organizujących tajne spotkania: po pierwsze – literacki, po drugie – środowisko konspiracyjnej Grupy Olgierda Henryka Józewskiego<sup>5</sup>, po trzecie – krąg działaczy związany z Instytutem Gospodarstwa Społecznego, po czwarte – środowisko spółdzielców, po piąte wreszcie – konspiracyjni wydawcy i księgarze. W wielu z nich Dąbrowska wykazywała się sporą aktywnością, nie tylko uczestnicząc w tajnych spotkaniach jako słuchacz, ale czasem też jako referentka.

<sup>4</sup> M. Dąbrowska, „*Kilka myśli, co nienowe*”, Muzeum Literatury, sygn. 2025, k. 95–106.

<sup>5</sup> Henryk Józewski, pseud. Olgierd (1892–1981), polityk, wojewoda wołyński, artysta malarz, w dzienniku Dąbrowskiej zwany Rykuńcio. W latach 1910–1914 był prezesem Związku Młodzieży Postępowo-Niepodległościowej „Filarecja”, później zastępcą komendanta POW w Kijowie. W 1919 roku przyjechał do Warszawy, w 1920 roku został wiceministrem spraw wewnętrznych w rządzie Ukraińskiej Republiki Ludowej. Po zakończeniu wojny polsko-bolszewickiej zaangażował się w ukrycie w Polsce Semena Petlury przed Rosjanami, w czym pomagał mu Stanisław Stempowski. W latach 1924–1925 założył i prowadził razem z Jerzym Stempowskim serię wydawniczą „Biblioteka Pstrykońska”, w której wydano m.in. jego *Pielgrzym*. W latach 1929–1930 był ministrem spraw wewnętrznych (w rządach Kazimierza Bartla, potem Walerego Sławka). W latach 1928–1929 i 1930–1938 był wojewodą wołyńskim, podejmował próby porozumienia z Ukraińcami, popierał tworzenie ukraińskich organizacji narodowych, jednocześnie rozwijał osadnictwo polskie. W latach 1938–1939 był wojewodą łódzkim. Od 1939 do 1940 roku pełnił funkcję komendanta okręgu Warszawa-Miasto Służby Zwycięstwa Polski, następnie Warszawa-Województwo ZWZ. Należał do założycieli konspiracyjnej Grupy Olgierda oraz „Biuletynu Informacyjnego”. Od 1940 roku redagował dwutygodnik „Polska Walczy” (w którym anonimowo publikowali także Stempowski i Dąbrowska). Był doradcą politycznym dowództwa ZWZ-AK. Po wojnie ukrywał się, w 1953 roku został aresztowany, w 1954 roku skazany na karę dożywotniego więzienia, w 1956 roku zwolniony ze względu na stan zdrowia. Po zwolnieniu poświęcił się malarstwu; jego prace znajdują się w Muzeum Narodowym w Warszawie. Dąbrowska знаła go od 1926 roku.

Wszystkie były powiązane z ruchem konspiracyjnym oraz miały możliwości druku czy to tzw. bibuły, czy nawet osobnych książek.

## *Mysli o państwie*

W dyskusji nad *Mysłami o państwie* wzięły udział cztery osoby ukryte pod pseudonimami: Anna, Helena, Eugeniusz, Karol, przy czym pod imieniem Heleny być może kryje się Dąbrowska. Gdyby przyjąć to założenie, kwestie wygłaszane przez dyskutantkę można by uznać za tezy pisarki wywiedzione z jej wykładu. Wprawdzie tekstu *Mysli o państwie* nie udało się odnaleźć, ale jego końcowy akapit został zacytowany na początku *Rozmowy oniemiałych*:

I jak totaliści mówią: wszystko będzie dobrze wtedy, kiedy państwo obejmie rzeczywistość władzę nad całym życiem narodu, tak my powiemy: wszystko będzie dobrze, kiedy możliwie wielkie obszary życia pozostawione będą samorzutnej zdolności organizacyjnej świadomych uspołecznionych mas, a państwo zostanie ograniczone do zarządzania rzeczami raczej niż ludźmi<sup>6</sup>.

Przytoczone mocne w wymowie zakończenie *Mysli o państwie* sugeruje ton zaginionego referatu Dąbrowskiej oraz jego temat: totalitaryzm. W dzienniku czasów wojny pisarka, zgodnie z ówczesnym uzusem, konsekwentnie używała określenia „totalizm”<sup>7</sup>. Pisarka stawiała obok siebie komunizm, faszizm, hitleryzm i polskie organizacje endeckie jako podobne koncepcje polityczne i systemy władzy, które „są istotnym objawem jednego i tego samego nieuchronnego najścia barbarzyństwa z rządami kliki” (*Dziennik*, 8 lutego 1934 roku).

Przebieg i konkluzje dyskusji nad treścią *Mysli o państwie* wyjaśniają powojenne obawy pisarki związane z publikacją *Rozmowy oniemiałych* w prasie emigracyjnej. Z całą pewnością niepokoiły ją podejmowane w tym czasie opresyjne działania władz wobec całego społeczeństwa, w tym środowiska literatury i sztuki. Współpraca ze środowiskami emigracyjnymi w 1945 roku była na liście przewin, z których trzeba było się tłumaczyć, a i to nie zamykało sprawy i prowadziło do trudnych do przewidzenia następstw. Tym bardziej samowolna decyzja Miłosza (lub Słonimskiego) rozdrażniła pisarkę.

Pozostawiam jednak na boku sprawę kontrolowania kontaktów zagranicznych obywateli w PRL jako dobrze znaną. Proponuję skupić się na dwóch tajemnicach publicystycznej działalności Dąbrowskiej w czasie okupacji: na sprawie zaginionego tekstu, który był punktem wyjścia *Rozmowy oniemiałych*, czyli na *Mysłach o państwie*, oraz pytaniu o niewydany almanach, do którego pisarka napisała esej „*Kilka myśli, co nienowe*”. Jeżeli chodzi o *Mysli o państwie* – poszukiwania w archiwach Dąbrowskiej, Stanisława Stempowskiego i Anny Kowalskiej nie przyniosły rezultatu, nie natknięto się na ślad tak zatytułowanego wystąpienia pisarki ani w jej dziennikach, ani w publikowanych memuarach innych pisarzy.

<sup>6</sup> M. Dąbrowska, *Rozmowa oniemiałych*, k. 83.

<sup>7</sup> Termin „totalitaryzm” dla określenia fenomenu faszystwu i stalinizmu jako typu dyktatury opartej na ideologii i wykorzystującej rozbudowane instytucje państwa w celu całkowitego kontrolowania i zniewolenia społeczeństwa, także w sferze prywatnej, upowszechnił się dopiero po drugiej wojnie światowej.

Nie wiemy, kto kryje się pod wymienionymi w *Rozmowie oniemiałych* imionami i w którym z konspiracyjnych salonów okupacyjnej Warszawy mogło odbyć się spotkanie: u Zygmunta i Stefanii Poniatowskich<sup>8</sup>, w mieszkaniu Marii Morawskiej<sup>9</sup> czy w sublokatorskim pokoju Anieli Zagórskiej?<sup>10</sup> A może po prostu w domu Dąbrowskiej na Polnej? Możliwe jednak, że wiadomości o tym wykładzie należy szukać w innych niż literackie kręgach konspiracyjnych.

Wszelkie działania w sferze konspiracji oparte są na dyskrecji i zachowaniu tajemnicy, chodzi wszak o bezpieczeństwo własne i osób towarzyszących, powodzenie zaplanowanej działalności oraz o ryzyko odpowiedzialności w czasie bieżącym, ale także późniejszym. Dąbrowska do końca życia funkcjonowała wśród zagrożeń ze strony komunistycznej władzy, która rozliczała obywateli z ich współpracy z AK czy z innymi formacjami konspiracyjnymi. Dyskrecja notatek dziennikowych w czasie okupacji nie wymaga uzasadnienia. Ale i w okresie późniejszym, przepisując swój dziennik, pisarka nie uzupełniła go o wyjaśnienia, które byłyby teraz jakże cenne. Obawiając się o bezpieczeństwo swoich zapisków dziennikowych, myślała nawet o przekazaniu ich za granicę i zdeponowaniu za pośrednictwem Jerzego Stempowskiego w jakimś bezpiecznym archiwum, nie dziwi więc, że była powściągliwa w komentowaniu wcześniejszych zapisków. Dotyczyło to nie tylko jej działalności, ale też osób zaprzyjaźnionych. Przez lata była w kręgu zainteresowania policji politycznej choćby z powodu Stanisława Stempowskiego czy Henryka Józewskiego i grupy jego konspiracyjnych przyjaciół. Józewski był jednym z najdłużej ukrywających się działaczy powojennego podziemia. Aresztowany w marcu 1953 roku i skazany na dożywocie, został ze względu na stan zdrowia zwolniony w 1957 roku. Szczęśliwie się złożyło, że został aresztowany tak późno, bo – zważywszy na jego rozległą działalność w konspiracji nie tylko antyniemieckiej, ale i antykomunistycznej – gdyby stało się to zaraz po 1945 roku, nie uszedłby z życiem.

W przypadku okupacyjnej tajnej aktywności Marii Dąbrowskiej mamy do czynienia z wieloma poziomami mimikry, której początki sięgały 1940 roku i przeniosły się na cały okres jej życia w PRL. W tej właśnie sytuacji możemy doszukiwać się przyczyn trudności w pełnym odtworzeniu jej konspiracyjnej działalności literackiej oraz zestawieniu bibliografii jej publikowanych anonimowo prac publicystycznych z lat 1940–1945, a także prac z tego okresu, które z różnych powodów nie ukazały się drukiem.

Pozostawiając na boku jako nieistotne dla tych rozważań losy pisarki bezpośrednio po wybuchu wojny, przyjrzyjmy się jej życiu po powrocie do Warszawy ze Lwowa w czerwcu 1940 roku. Zorganizowawszy jako tako codzienną egzystencję, Dąbrowska razem ze Stanisławem Stempowskim stopniowo angażowała się w inicjatywy konspiracyjne rodzące się w środowisku tak literatów, jak innych grup społecznych, w których oboje funkcjonowali.

Nie wiemy,  
kto kryje się  
pod wymienionymi  
w *Rozmowie  
oniemiałych*  
imionami

<sup>8</sup> Mowa o Zygmuncie Poniatowskim (1901–1993), inżynierze rolnictwa, przyrodnim bracie Juliusza, ministra rolnictwa w okresie międzywojennym i jego żonie Stefanii z d. Myszkiewicz (1906–1988). Byli zaprzyjaźnieni z Dąbrowską. W czasie okupacji w ich mieszkaniu przy ul. Kieleckiej 16 odbywały się spotkania literackie z udziałem Dąbrowskiej, Stempowskiego, Zygmunta Szwejkowskiego, Janiny i Czesława Miłoszów, Jerzego Andrzejewskiego, Leona Pomirowskiego i in.

<sup>9</sup> Maria Morawska z d. Chłapowska z Chłapowa h. Dryja (1871–1961), od 1900 roku druga żona Kazimierza Morawskiego (1852–1925), rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego. W mieszkaniu jej i córki Heleny przy ul. Czackiego w Warszawie w czasie okupacji odbywały się tajne wieczory autorskie, na których bywali jako prelegenci lub słuchacze m.in. Zofia Nałkowska, Jarosław Iwaszkiewicz, Czesław Miłosz, Jerzy Andrzejewski, Stanisław Dygat, Stanisław Piętak, Andrzej Szczypiorski, Jerzy Waldorff.

<sup>10</sup> Aniela Zagórska (1881–1943), tłumaczka dzieł Josepha Conrada, z którym była spokrewniona ze strony ojca. Była zaprzyjaźniona z Dąbrowską. „Salon literacki”, jaki prowadziła po przyjeździe do Warszawy w latach dwudziestych, gromadził znakomitości literatury i sztuki.

Niemal od początku okupacji uczestniczyła w tajnym życiu kulturalnym. W maju 1942 roku wygłosiła w Państwowym Instytucie Sztuki Teatralnej wykład dla studentów szkoły pt. *Teatr w starodawnej Polsce*; były to uwagi na marginesie książki Kazimierza Władysława Wójcickiego pt. *Teatr starożytny w Polsce*<sup>11</sup>. Po wojnie opublikowała go w piśmie „Warszawa”, które współredagowała.

Pisarka utrzymywała się w tym czasie z pensji wypłacanej jej przez spółdzielnię spożywców „Społem”, gdzie była na etacie młodszego instruktora, m.in. wykładając na kursach dla spółdzielców. Wprawdzie „Społem” było organizacją jawną, ale czy wiemy, czego tak naprawdę dotyczyły te wykłady i jakie działania kryły się pod jego fasadą? Wiadomo np., że czołowy działacz spółdzielczości, Stanisław Dippel, miał związki z Delegaturą Rządu. Dąbrowską można łączyć także z inicjatywami okupacyjnego Spółdzielczego Instytutu Wydawniczego w Warszawie<sup>12</sup>, od którego otrzymała dotację na nieznaną z tytułu pracę<sup>13</sup>.

W 1943 roku, po wizycie szmalcownika, obawiając się kłopotów ze strony gestapo, przez kilka tygodni pisarka ukrywała się m.in. w domu Dipplów. W *Dziennikach* zapisała pod datą 1 sierpnia 1943 roku: „Dziś po południu Stachnek [Stanisław Stempowski] odwiedził mnie. U Dipplów byli goście i dobra czarna kawa z likierem z dżemu morelowego”. Nie wiemy, czy to była zwykła towarzyska wizyta owych „gości”, czy może tajne spotkanie dyskusyjne?

Pisarka otrzymywała też rodzaj niewielkiego stypendium wypłacanego jej przez księgarza i wydawcę, Henryka Nikodemskiego<sup>14</sup>, który po likwidacji prowadzonej przez niego Księgarni Katolickiej przeniósł się w 1940 roku z Katowic do Warszawy. Chcąc ratować z opresji Janinę Mortkowiczową, fikcyjnie przejął wraz z Anną Żeromską księgarnię Mortkowiczów przy ul. Mazowieckiej w Warszawie, łącznie ze zobowiązaniami finansowymi po Towarzystwie Wydawniczym. W zamkniętej przez Niemców drukarni firmy na Rynku Starego Miasta Nikodemski zorganizował magazyn broni ujawniony po wybuchu powstania warszawskiego, w którym walczył w zgrupowaniu „Radosław”. W czasie okupacji w księgarni Nikodemskiego pisarka bywała często. Dąbrowska raczej nie miała udziału w owym skomplikowanym przedsięwzięciu ratowania oficyny Mortkowiczów, a jedynie, tak jak i inni pisarze związani przed wojną z tą firmą, otrzymywała od nowego właściciela niewielkie, ale stałe stypendium. W każdym razie gdy kończyła się wojna, w kwietniu 1945 roku wraz z Anną Kowalską zamierzały zapisać się na członków-założycieli spółdzielni wydawniczej, którą Nikodemski chciał zorganizować w Katowicach<sup>15</sup>.

---

<sup>11</sup> M. Dąbrowska, *Teatr w starodawnej Polsce*, „Warszawa” 1946, nr 5, s. 2; nr 6, s. 2; przedruk w: eadem, *Mysli o sprawach i ludziach*, Warszawa 1956.

<sup>12</sup> Stanisław Pazyra pisał: „Założony w 1941 r. Spółdzielczy Instytut Wydawniczy [...] mógł przyczynić się do zgromadzenia około 50 prac przygotowanych przez wybitnych literatów i naukowców. O programie wydawniczym SIW najlepiej świadczą nazwiska literatów tej miary, co Helena Boguszewska, Jerzy Andrzejewski, Tadeusz Breza, Maria Dąbrowska [...]”; S. Pazyra, *Z dziejów książki polskiej w czasie drugiej wojny światowej*, Warszawa 1970, s. 258.

<sup>13</sup> Rękopisy i maszynopisy autorskie zdeponowane przez Karola Haubolda w piwnicy magazynów papierniczych Oddziału Materiałów Piśmiennych „Społem” przy ul. Puławskiej w Warszawie spłonęły w czasie bombardowania Warszawy.

<sup>14</sup> Henryk Nikodemski (1901–1990), księgarz. Około 1925 roku został właścicielem Księgarni Katolickiej; ograniczył sprzedaż dewocjonalistów i książek religijnych i wprowadził szeroki asortyment wydawnictw krajowych i zagranicznych. Utraciwszy księgarnię w czasie okupacji niemieckiej, przeniósł się do Warszawy. Kierował fikcyjnie sprzedaną przez Annę i Monikę Żeromskim księgarnią Mortkowiczowej, obdzielając zapomogami tak Mortkowiczową, jak wielu pisarzy związanych z dawną oficyną Mortkowiczów, w tym Dąbrowską. Działał w konspiracji AK; mieszkając wraz z rodziną w budynku drukarni przy Rynku 11, udostępniał część pomieszczeń na warsztat rusznikarski. Po wojnie działał w Tymczasowej Radzie Księgarstwa Polskiego i w Związku Księgarzy Polskich. W 1945 roku na krótko wznowił działalność „Księgarni Polskiej”.

<sup>15</sup> List M. Dąbrowskiej do S. Stempowskiego z 28 kwietnia 1945 roku, Muz. Lit., sygn. 2050, t. V, k. 109–112.

Nie jest jednak wykluczone, że Nikodemski jako księgarz i wydawca mógł być inicjatorem owego niewydanego konspiracyjnego almanachu, o którym wspomina w *Dziennikach* Dąbrowska.

Pisarka była też beneficjentką innej formy pomocy udzielanej literatom w ramach zorganizowanej przez Zbigniewa Mitznera wiosną 1943 roku tajnej akcji „Wisła”. Mitzner, którego znała z konspiracyjnej Rady Teatralnej, podpisywał z pisarzami umowy na wydawanie w przyszłym powojennym wydawnictwie różnego rodzaju utworów i wypłacał znaczące zaliczki<sup>16</sup>. Pisarka, posługując się pseudonimem Bogdan Sosnowski, zawarła umowę na *Opowiadania Marii* (i jak wynika z jej *Dzienników*, w czasie okupacji rozpoczęła pracę nad tomem, kończąc ją już po wojnie) oraz na tom *Eseje Marii*, których nie opracowała. Także w tym środowisku mogła zrodzić się idea książki zbiorowej, do której Dąbrowska napisała „*Kilka myśli, co nienowe*”.

Według ustaleń Tadeusza Drewnowskiego oraz Marka Gałęzowskiego od 1942 roku Dąbrowska współpracowała z periodykiem „Polska Walczy”<sup>17</sup> założonym przez wspomnianego już Józewskiego; w redagowaniu materiałów miał pomagać Stanisław Stempowski. Jak przypuszcza Gałęzowski, Dąbrowska w 1944 roku „była w tym piśmie autorką artykułów na tematy społeczne, m.in. kwestii powojennej reformy rolnej”<sup>18</sup>, w tym: *Chłop, robotnik, pracownik umysłowy* (nr 2 z 27 kwietnia) oraz *Obrona nierówności* (nr 5 z 8 czerwca). Drewnowski uważał, że pisarka opublikowała tu także tekst pt. *Sprawa ukraińska* (1940, nr 11–12), choć jest możliwe, że autorem był Stanisław Stempowski, znacznie bardziej biegły w tej problematyce. Być może artykuł *Legenda demokratycznej Rosji* („Polska Walczy” 1943, nr 7 z 14 kwietnia, s. 6–8) stylistyką i językiem można z ryzykiem pomyłki łączyć również z Dąbrowską. Zwłaszcza że pisarka nie unikała problematyki politycznej. Jak wspomniano, *Dzienniki* Dąbrowskiej nie rozjaśniają pytania o jej konspiracyjne prace, choć zawierają nieliczne, ale jednocześnie niejasne wskazówki. W *Dziennikach* pod datą 25 sierpnia 1943 roku zapisała: „po południu na wycieczkę”, na marginesie dopisała: „odczyt w Wawrze”, a pod datą 29 września 1943 roku: „Od trzech dni piszę *essay* na temat słońeczka”. Są to sygnały następnego konspiracyjnego spotkania oraz artykułu dotyczącego Związku Sowieckiego przygotowywanego czy to dla „Polska Walczy”, czy może dla pisma „Ziemie Wschodnie Rzeczypospolitej” (ukazywało się od kwietnia 1942 do 1944 roku pod redakcją Józewskiego i przy współpracy Stempowskiego), w którym – zdaniem Timothy Snydera – Dąbrowska także publikowała<sup>19</sup>. Tenże badacz uważa za prawdopodobną współpracę Dąbrowskiej również z wychodzącym od wiosny 1945 do listopada 1946 roku pod redakcją Józewskiego tajnym periodykiem wydawanym w postaci powielanego maszynopisu „Polska Niezawisła”<sup>20</sup>, nie przedstawia jednak żadnych źródeł potwierdzających swoją tezę, nie wskazuje też tekstów, które jego zdaniem były autorstwa Dąbrowskiej<sup>21</sup>. Jak pisał Snyder, Józewski w trakcie przesłuchań przez służbę bezpieczeństwa po aresztowaniu w 1953 roku:

<sup>16</sup> P. Mitzner, *Mój ojciec – konspirator*, „Zeszyty Historyczne” 1998, z. 125, s. 17–66.

<sup>17</sup> „Polska Walczy”. Głos polskiej myśli demokratycznej, wyd. Grupa Olgierda, red. H. Józewski, R. 1, nr 1 z 15 lipca 1940 roku – R. 5, nr 8/74 z 20 lipca 1944 roku.

<sup>18</sup> M. Gałęzowski, *Wierni Polsce. Ludzie konspiracji piłsudczykowskiej 1939–1947*, Warszawa 2005, s. 70. Zob. też tego autora: *Przeciw dwóm zaborcom. Polityczna konspiracja piłsudczykowska w kraju w latach 1939–1947*, Warszawa 2013, s. 226–229.

<sup>19</sup> T. Snyder, *Henryk Józewski i polsko-sowiecka rozgrywka o Ukrainę*, Kraków 2008, s. 258.

<sup>20</sup> „Polska Niezawisła” (wcześniejszy tytuł: „Polska Niezależna”), wyd. Polskie Stronnictwo Demokratyczne, Warszawa, 1945–1946, masz. powiel. Por. ibidem, s. 298 i 305.

<sup>21</sup> Także Gałęzowski uważa za nieprawdziwą informację, że Dąbrowska publikowała w tym biuletynie: „W wypadku rzekomego udziału Dąbrowskiej w wydawnictwie »Polska Niezawisła«, to w ogóle nie jest prawdopodobne – uważam to za fantazje autora, nie oparte na żadnej podstawie źródłowej”; list do E. Głębińskiej z 15 stycznia 2021 roku.

Pisarka,  
posługując się  
pseudonimem  
Bogdan Sosnowski,  
zawarła umowę na  
*Opowiadania Marii*

Nigdy nie wspomniał o Marii Dąbrowskiej, choć była jego bliską współpracowniczką podczas wojny, **a być może** [wyróżnienie – E. G.] też po jej zakończeniu. Skłamał, jakoby był jedynym autorem artykułów w pismach „Polska Walczy” i „Polska Niezawisła”. Sądził, że w ten sposób uchroni Dąbrowską, Stempowskiego i innych przed podejrzeniami<sup>22</sup>.

Jednak z milczenia Józewskiego w czasie przesłuchań nie można wyprowadzać wniosku o jakimkolwiek udziale pisarki w „Polsce Niezawisłej”. Artykuły zamieszczane we wszystkich tych periodykach były publikowane anonimowo, pełna identyfikacja nazwisk autorów nie wydaje się dzisiaj możliwa, opiera się na domysłach i przypuszczeniach<sup>23</sup> i może rodzić pomyłki i nieuprawnione sądy.

Dzięki Stempowskiemu Dąbrowska miała kontakty także ze środowiskiem przedwojennego Instytutu Gospodarstwa Społecznego, z którym współpracowała, a które było konspiracyjnie aktywne w czasie okupacji. W 1940 roku Tadeuszowi Szturm de Sztremowi<sup>24</sup> powierzono kierowanie wydawnictwami organizacji Wolność-Równość-Niepodległość. Korzystał z konspiracyjnej drukarni przy ul. Długiej, w której m.in. wydawano pismo Szarych Szeregów „Bądź Gotów”. W początkowym okresie był on głównym – obok Zygmunta Zaremby<sup>25</sup>, ale nie jedynym autorem publikowanych materiałów. Czy jest możliwe, że i dla tej grupy działaczy Dąbrowska mogła napisać jakieś teksty? Z *Dzienników* pisarki możemy dowiedzieć się jedynie tego, że zaprzyjaźniony z nią i ze Stempowskim Szturm de Sztrem był częstym gościem na Polnej, jednak treści rozmów nie zostały odnotowane.

Przedstawione – liczne przecież – środowiska konspiracyjne, z którymi Dąbrowska i Stempowski współpracowali, stanowią teren rozpoznania okoliczności ogłoszenia referatu *Mysli o państwie*. Wprawdzie wiemy, że słuchaczami odczytu i uczestnikami dyskusji na jego temat „było m.in. kilka znanych osobistości świata literacko-artystycznego”, ale z tej informacji nie wynika, o które z możliwych przedstawionych wyżej środowisk chodzi, jak liczne było zgromadzenie, a także kto kryje się pod pseudonimami dyskutantów. Kwerendy archiwalne, lektura opracowań i wspomnień nie wyjaśniły tej zagadki. Jedyne, co w tych okolicznościach pozostaje, to próba rekonstrukcji tego wystąpienia na podstawie zapisanej dyskusji nad nim i zestawienie ich z zachowanym i dotąd niepublikowanym esejem „*Kilka myśli, co nienowe*”.

---

<sup>22</sup> T. Snyder, op. cit., s. 305.

<sup>23</sup> Gałęzowski pisał: „Autorem największej liczby artykułów publikowanych w pismach »Polska Walczy« i »Ziemie Wschodnie Rzeczypospolitej« był Henryk Józewski, którego specyficzna narracja jest dostrzegalna w wielu tekstach. Nie jest jednak możliwe, by samodzielnie wypełniał każdy numer swoich pism. Wśród innych autorów znajdowali się Bolesław Pochmarski i być może Artur Śliwiński. [...] wiadomo, że w redagowaniu obu pism wspomagali Józewskiego zaprzyjaźnieni z nim pisarka Maria Dąbrowska i Stanisław Stempowski. Czy jednak byli autorami ukazujących się tam tekstów? Sama Dąbrowska nie precyzuje formy współpracy z »Polska Walczy«. Fakt pisania Dąbrowskiej do tego pisma wspomniano lakonicznie w powojennych materiałach MBP na temat działalności politycznej Józewskiego”; M. Gałęzowski, *Przeciw dwóm zaborcom*, s. 227–228.

<sup>24</sup> Tadeusz Szturm de Sztrem (1892–1968), ekonomista, statystyk, działacz socjalistyczny i niepodległościowy. W okresie międzywojennym pracował w Głównym Urzędzie Statystycznym i współpracował z Instytutem Gospodarstwa Społecznego; był inicjatorem wielu podejmowanych tam badań. W czasie okupacji był działaczem PPS-WRN, w latach 1945–1947 jako sekretarz generalny jej Ośrodka Krajowego. W 1948 roku został skazany na dziesięć lat więzienia (po pięciu latach amnestionowany). Był inicjatorem edycji pism Ludwika Landaua i razem ze Stempowskim współinicjatorem edycji prac Ludwika Krzywickiego.

<sup>25</sup> Zygmunt Zaremba (1895–1967), działacz i teoretyk PPS, publicysta. W 1939 roku współorganizator Robotniczej Brygady Obrony Warszawy. Należał do założycieli PPS-WRN i był redaktorem jej pism. Opracował „Program Polski Ludowej” (1941) socjalistów, w latach 1944–1945 był członkiem Komisji Głównej Rady Jedności Narodowej. Od 1946 roku przebywał na emigracji.



## *Myśli o państwie i Rozmowa oniemiałych*

Jeżeli z ryzykiem błędu założyć, że w *Rozmowie oniemiałych* pod imieniem „Heleny” kryje się Dąbrowska, możemy dokonać próby rekonstrukcji jej poglądów na organizację społeczeństwa i na totalitaryzm w konfrontacji z poglądami innych uczestników dyskusji.

Marzyło się jej społeczeństwo, które nie będzie zdehumanizowanym, biernym stadem ludzkim, ale świadomą swoich praw i obowiązków społecznych zbiorowością przejmującą pewne obowiązki państwa. Była także zwolenniczką „rozumnej kontroli społecznej” nad rządem i armią. Zapewne w *Myślach o państwie* padł postulat wychowania obywatelskiego, a nawet egzekwowania kar przez różnego rodzaju organizacje społeczne. Pisarka uważała, że państwo nie jest w stanie zapanować nad „zbójceckimi instynktami”, obecnymi w każdym społeczeństwie, bo jako takie „z reguły – zbójceckie instynkty hoduje, a zbójcami i opryszkami wszelkiego rodzaju, tak chętnie się dla zdobycia lub zachowania władzy posługuje”. Dlatego swój wykład zakończyła tezą o konieczności ograniczenia roli państwa na rzecz oddolnych organizacyjnych inicjatyw społecznych. Bez wątpienia można doszukać się tu stale dla Dąbrowskiej aktualnych poglądów Edwarda Abramowskiego wyłożonych w książce *Socjalizm a państwo* (1904), również jego idei kooperatyizmu. Koncepcje zawarte w wykładzie interpretuje uczestniczka dyskusji o imieniu Anna (czy Kowalska?):

Zapewne  
w *Myślach  
o państwie*  
padł postulat  
wychowania  
obywatelskiego

[...] wracam do założeń moich, a także i autora przeczytanych tylko co *Myśli o państwie*. Trzeba gruntownie rozładować nie tylko problem siły fizycznej, ale i problem władzy w ogóle. Za pomocą wychowania, które nie będzie mogło ograniczać się do szkoły, ale będzie musiało przeniknąć wszystkie dziedziny życia. I któregoś ważną częścią będzie rozbudzenie i rozwinięcie w naszych poczuciach czegoś takiego, co bym nazwała **łaską bożą rozsianą**. Przewyciężając nasze upodobanie do chodzenia po liniach najmniejszego oporu, przewyciężając nasze głęboko zakorzenione impulsy i nawyki, musimy wywołać w możliwie największej liczbie ludzi taki stan ducha, umysłu i serca, przy którym się wie, że każda jednostka ludzka nosi w sobie odcisk wieczności, znamię boskie. I że każda w miarę spełnianych zadań społecznych jest i winna czuć się pomazana i brzemień tego pomazania obowiązywać ją musi do wysiłków i najbardziej ofiarnych i najbardziej skutecznych, a bez roszczeń do roli wice-Boga. Trzeba wychować całe narody takich ludzi, którzy trafnie rozpoznają, kiedy w wyjątkowych momentach zadziałanie, skupienie i natężenie władzy jest konieczne, ale dla których ani dążenie ciągle i we wszystkim do zagarniania i wywierania władzy, ani potrzeba ciągle i we wszystkim podlegania władzy – nie będą główną i najbardziej pasjonującą sprawą życia. Na odwrót – będzie sprawą zbędną. [...] Oczywiście łączy się to też z ograniczeniem i przeobrażeniem instynktu posiadania, który jest bliźnim bratem instynktu władzy i z reguły występuje z nim razem [...]. Musimy wrócić do człowieka i nie czyniąc go żadną wartością absolutną, zdjąć z niego w każdym razie tę wielką konfiskatę osobowości, którą zarządziły nasze okropne, niepoczytalne czasy.

Inny uczestnik dyskusji, kryjący się pod imieniem Eugeniusz, podsumował koncepcje autorki wykładu:

Zatem ani demokracja, ani totalizm, tylko człowiek. Jako ktoś, kto jest jedynym rzeczywistym źródłem norm postępowania. Ktoś, kto skojarzy sprzeczności, zawrze godziwe kompromisy, z błędu wybierze prawdy, a prawdę oczyści z błędów. [...] Człowiek – twórca i prawd, i błędów, którego chcemy wychować i podciągnąć do najwyższej pełni jego domniemanej wartości, żeby co? Żeby umiał wybrać z wielkiego doświadczenia dziejów – tak jak i ja bym to chciał, tylko że nie potrafię – żeby więc wybrał pomiędzy sprzecznościami najlepsze składniki do budowy przyszłości? Czy żeby umiał tylko podnieść gatunek i poziom naszych błędów i naszych prawd?

### „*Kilka myśli, co nienowe*”

Nie wiadomo, który z wykładów Dąbrowskiej powstał jako pierwszy, ale być może wzajemnie się uzupełniały. O ile w *Mysłach o państwie* autorka skupiła się na roli dojrzałego społeczeństwa obywatelskiego, o tyle w studium „*Kilka myśli, co nienowe*”<sup>26</sup> przeprowadziła druzgocącą krytykę instytucji państwa, wskazując na cenę, jaką muszą płacić społeczeństwa poddane władzy totalitarnej. Przed wojną z niepokojem obserwowała środowisko Narodowej Demokracji, w czasie wycieczki do Włoch w 1934 roku z ciekawością i niesmakiem zwiedzała wystawę faszystowską w Rzymie, ale wtedy jeszcze nie doceniła zgubnej roli Benita Mussoliniego:

Ten naród jest tak wesoły, łagodny, życzliwy, że ujrawszy go, nikt nie może brać na serio tego, czym on światu grozi. Tu duch dyktatury całkiem przeniknąć absolutnie nie może, zbyt wielki zapas kultury i cywilizacji, i sztuki, zbyt ciepły klimat, zbyt wiele zmysłu kontemplacji, który stwarzać lubi tylko dzieła dla kontemplacji. W tym stanie rzeczy, taki zastrzyk energii jak Mussolini, kto wie, może i był potrzebny (*Dzienniki*, 28 września 1934 roku).

Ale już w następnym roku wahała się, czy zapisać się na rejs dookoła Europy statkiem „*Kościuszko*”, przewidując, że „na świat idzie wielka zawierucha, którą niewątpliwie wywoła wielki zbrodniarz Mussolini” (*Dzienniki*, 20 sierpnia 1935 roku). Przed 1939 rokiem także hitleryzm widziała w kategoriach wodzowsko-militarnych i cywilizacyjnych. Komentowała posunięcia Adolfa Hitlera, Mussoliniego, Józefa Stalina w roli przywódców spychających istniejący świat ku katastrofie, nie pojmując, jak mogło się stać, że społeczeństwa tak niewolniczo poddawały się woli swoich przywódców.

Doświadczenia wojny i okupacji kazały pisarce wrócić do poważnej refleksji o relacji państwo–społeczeństwo. Przy czym miała na myśli państwo totalitarne i społeczeństwo zniewolone lub co najmniej poddane agresywnej, ubezwłasnowolniającej indoktrynacji. Napisany na zamówienie nieznanego środowiska wydawców tekst „*Kilka myśli, co nienowe*” miał wedle intencji autorki jedynie przeprowadzać „analogię między propagandą państw totalistycznych a reklamą wielkokapitalistyczną”, jest on w istocie głębką i rozległą analizą cywilizacyjno-kulturową współczesności. Nieopublikowany w latach

Nie wiadomo,  
który z wykładów  
Dąbrowskiej  
powstał  
jako pierwszy

<sup>26</sup> Tytuł zaczerpnięty z fraszki Cypriana Norwida *Sila ich* (powst. 1851), druk „Literatura i Sztuka”, dod. „Dziennika Poznańskiego” 1910, nr 30, s. 467: „Ogromne wojska, bitne generały, / Policje – tajne, widne i dwu-pticie – / Przeciwno komuż tak się pojednały? / – Przeciwno kilku myślom... co nienowe!”.

okupacji, ze względu na swoją wymowę nie miał szans na ogłoszenie także w latach powojennych.

Dąbrowska, zajmąwszy widocznie elitarną pozycję, skupiła się na sile propagandy państwa totalitarnego opartej na prostym schemacie narzucania masom społecznym „odpowiednich ideologii, wygodnych dla interesu rządzących”. Siła i skuteczność oddziaływania owej propagandy wywodziła się jej zdaniem z prostego przeniesienia atrakcyjnych haseł kapitalistycznej reklamy przemysłowej na sferę umysłowości zbiorowej. Dostrzegając ją także na gruncie polskim.

Dość powiedzieć, że propaganda nacjonalizmu, bolszewizmu, totalizmu, rasizmu, grzmiąca ku nam z państw najbardziej wrogich Polsce, zdołała pozarażać niektóre środowiska naszego narodu i że najsrozsze doświadczenia ostatnich tragicznych lat nie były w stanie tej zarazy całkiem spośród nas wytrzebić, a choćby poddać jej składniki należytej analizie i krytyce.

Przyczynę łatwości, z jaką były przyjmowane najbardziej nawet irracjonalne hasła propagandowe, widziała w zbiorowym „instynkcie naśladownictwa”, zwłaszcza gdy towarzyszyła mu demonstracja siły fizycznej – „tak bardzo zawsze imponująca tłumom”. „Nieprzygotowane intelektualnie masy”, „nieukształcone masy”, „tłum” – te określenia wyznaczają w myśleniu Dąbrowskiej głównego odbiorcę propagandy ideologicznej. Efektem końcowym sprawnego systemu indoktrynacji państwa totalitarnego miałyby być zdaniem pisarki społeczna „niezdolność do przeciwstawienia się złu”, dehumanizacja kultury i przekształcenie jej w myślenie stadne przy jednoczesnym odebraniu jednostce prawa do jej indywidualnej osobowości oraz do własnych wyborów życiowych i w ostateczności jej zniszczenie.

Choć Dąbrowska była zdania, że „przeżywamy w tej chwili nie tylko schyłek ustroju kapitalistycznego, lecz i schyłek doprowadzanej właśnie do absurdu idei wszechwładzy, wszechmocy i wszechwiedzy państwa” – to jednocześnie uważała, że nie wyłania się z tego „żadna nowa lub oczyszczająca koncepcja życia”. Nadzieję widziała w tezie, którą sformułowała w *Rozmowie oniemiałych*: oddolnego, samorzutnego organizowania się społeczeństw w nawiązaniu do idei „cywilizacji i kultury umiaru”, poszanowania praw jednostki, wolności, równości, tolerancji i przywrócenia „właściwej proporcji między słowem i czynem”. Marzyło jej się społeczeństwo, które nie będzie „wytresowanym stadem”, lecz formacją „świadomie związanych, ale i świadomie niezależnych osobowości”, oparte na intelektualnym dorobku twórczym wybitnych jednostek.

Tekst Dąbrowskiej „*Kilka myśli, co nienowe*” stanowi przede wszystkim dowód wysiłku intelektualnego środowisk twórczych, które w czarną noc okupacji myślały i dyskutowały nad kształtem przyszłej, wolnej Polski oraz świata. Dokumentuje poglądy autorki, która przestrzegała przed traktowaniem społeczeństwa jako bezmyślnego stada rządzonego przez despotyczny aparat państwa. Przyszłość porządku społecznego widziała jako „organiczną całość świadomie związanych, ale i świadomie niezależnych osobowości”. Oczekiwała, że doświadczenie wojny będzie wielką lekcją historii. Odwołując się do pierwocin ruchów społecznych z przełomu XIX i XX wieku, próbowała – nie używając tego terminu – nakreślić model demokracji oparty na kilku, wydawałoby się, oczywistych wartościach, m.in. na wolności, równości, przywróceniu „właściwego znaczenia słowom”. O tym, jak bardzo czuła się zawiedziona, doświadczywszy opresji lat powojennych, świadczy jej wpis w *Dziennikach* w 1958 roku:

Jeśli jaka postać postępu (poza technicznym) wydaje mi się realnie istniejącą, to ta, która uczy współżyć przyzwoicie ludziom i organizacjom o najbardziej sprzecznych postawach. Tylko w tym jest kultura, cywilizacja, postęp. Jeśli by to było niemożliwe, to doprawdy nie warto żyć. A zanosi się na to, że nadchodzi epoka tak wściekłych obskuranckich fanatyzmów, które można porównać tylko z duchem średniowiecza lub XVII wieku (11 sierpnia 1958 roku).

Pesymistyczny ton zapisanej w dzienniku refleksji Dąbrowskiej oddaje powszechność niepokoju, które – mimo upływu ponad sześciu dekad – nadal wydają się aktualne. I choć postulaty zawarte w okupacyjnej publicystyce politycznej pisarki mogą dziś być uznane za naiwne, to przypominają, jak trudnym zadaniem jest realizacja kilku, wydawałoby się, oczywistych zasad funkcjonowania ustrojów, państw i społeczeństw.

\*

Tekst referatu Marii Dąbrowskiej „*Kilka myśli, co nienowe*” (maszynopis, 12 stron) znajduje się w Muzeum Literatury im. Adama Mickiewicza w Warszawie (sygn. 2025, k. 95–106). Jest to niedatowany i niepodpisany przez autorkę maszynopis z nielicznymi poprawkami. Po analizie zapisków dziennikowych pisarki wiadomo jedynie, że powstał w okresie 1942–1944.

Na maszynopisie znajdują się dwa rodzaje poprawek: maszynowe, powstałe w trakcie pisania tekstu, oraz odręczne, poczynione ręką Dąbrowskiej; są to korekty literówek, nieliczne dopiski pojedynczych słów lub fraz oraz nadpisanie nad niewielkimi fragmentami tekstu usuwanymi znakami „x” lub odręcznie. Przy publikacji tekstu nie ingerowano w pisownię, choć zmodernizowano interpunkcję. Zachowano stosowaną przed 1939 rokiem formę „totalizm”, nie zastępując jej używanym po drugiej wojnie światowej słowem „totalitaryzm”. Nie próbowano odtworzyć starannie zamazanych przez pisarkę fragmentów zdań, zachowano też autorski podział tekstu na mniejsze całości oddzielane trzema gwiazdkami (\*\*\*)

### *„Kilka myśli, co nienowe”\**

Znamy wszyscy potęgę handlowo-przemysłowej, kapitalistycznej reklamy, narzucającej gustom publiczności wszystko, co może być dla interesu kapitalistów dogodne, wyrównującej upodobania i potrzeby tak, że nie jeden kraj, ale cały świat nosił tego samego kroju odzienie, posługiwał się tym samym wzorem przedmiotów codziennego użytku. Wiemy wszyscy, jak często nie w smak to nam było, jak bardzo zdawaliśmy sobie sprawę, że nie ma to nic wspólnego z naturalnym szerezeniem się rzeczywiście cennych w jakiegokolwiek dziedzinie wartości i jak nieodparcie mimo wszystko ulegaliśmy natręctwu lub wabikowi ogłoszeń.

Niczym innym jak tą samą reklamą od świata kapitalistycznego przejętą i tylko w odmiennej dziedzinie życia przeniesioną jest współczesna propaganda państw

.....  
\* Dopisek Marii Dąbrowskiej: „Cytata z Cypriana Norwida”.

totalistycznych, narzucających masom zamiast pasty do zębów, kroju tużurka, czy mydła do golenia, odpowiednie ideologie, wygodne dla interesu rządzących. Dzięki pewnym właściwościom psychiki ludzkiej siła udzielania się tej propagandy jest tak wielka, że potrafi zjednywać nawet bez użycia przemocy, tego zwykłego środka działania państwowego. Co więcej – potrafi zdobywać nawet środowiska, dla których propagowany mit, hasło czy ideologia są wręcz zabójcze, a już co najmniej z ich najżywoźniejszymi interesami sprzeczne. Dość powiedzieć, że propaganda nacjonalizmu, bolszewizmu, totalizmu, rasizmu, grzmiąca ku nam z państw najbardziej wrogich Polsce, zdołała pozarażać niektóre środowiska naszego narodu i że najsroźsze doświadczenia ostatnich tragicznych lat nie były w stanie tej zarazy całkiem spośród nas wytrzebić, a choćby poddać jej składniki należytej analizie i krytyce.

\*\*\*

W sprawach o doniosłości dziejowej zdaje się istnieć taki sam snobizm, jak w sprawach błażych. Tylko że oblicze tego snobizmu ideologicznego jest, ma się rozumieć, znacznie bardziej uroczyście i patetyczne.

Istnieje mnóstwo powodów, które można tłumaczyć przyrodniczo albo metafizycznie, aby ludzie stawali się wyznawcami tych lub owych doktryn, idei, a wreszcie mitów społeczno-politycznych, zależnie od stopnia swojej kultury umysłowej oraz rodzaju swego temperamentu. Ale jednym z głównych powodów dokonywanego wyboru jest na pewno instynkt naśladownictwa, działający znacznie bardziej powszechnie i mocno niż odpowiedzialne osobiste przekonanie czy przeświadczenie. Zwłaszcza gdy gotowe do wyznawania doktryny i mity poparte są nieustępliwą a zręczną propagandą, no i siłą fizyczną, tak bardzo zawsze imponującą tłumom. Przejmowanie szerzonych w ten sposób haseł, przejmowanie ich bez względu na nasze dyspozycje duchowe, a więc rodzaj snobistycznego życia nie na własną modłę, staje się wtedy rzeczą nagminną nawet w sferach zdolnych skądinąd do samodzielnej postawy duchowej. Oszłamiające doraźne efekty bądź mitów niepodbudowanych żadną dialektyką, jak faszyzm i hitleryzm, bądź doktryn, zamienionych ku wygodzie władców na bardziej strawne dla nieprzygotowanych intelektualnie mas mity, jak bolszewizm, sprawiają, że ludzie, a nawet całe środowiska inteligentne i kulturalne zaczynają się bać, żeby nie pozostać w tyle poza swym czasem, żeby nie być pod względem ideowym źle i niemodnie ubranymi, służąc rzekomo przebrzmiałym zasadom demokracji, wolności, braterstwa ludzkiego, a przynajmniej rozsądnego, na poczuciu godności i sprawiedliwości opartego humanitaryzmu. Śmieszna rzecz. W czasach Odrodzenia najbardziej postępowym i nowoczesnym był ten, co wracał do kultury i filozofii starożytnych. My zaś boimy się wrócić do paru zdrowych myśli przewodnich XIX wieku, a nie boimy się i nie wstydzimy tonąć w mrokach nie już nowego średniowiecza, jak chce Bierdiajew, ale przedhistorycznego jaskiniowego barbarzyństwa. W nieukształconych masach proces przyswajania sobie najdrożniejszych, umiejętnie i demagogicznie zaszczepianych bredni może być rzeczą w sposób nieunikniony wypływającą z braku tradycji kulturalnej. W sferach inteligencji, która, być może, nie poszłaby tak od razu na lep władców i polityków, dużą rolę w przywiedzeniu jej do zdradzania tej tradycji kulturalnej odegrali, niestety, pisarze, posiłkujący lub nawet zapładniający najgorsze poczynania obecnej zdziczałej, rozjuszonej epoki. Komu nie przewróciły w głowie

My zaś  
boimy się wrócić  
do paru zdrowych  
myśli przewodnich  
XIX wieku

Sorelowskie teorie gwałtu<sup>27</sup> (a u nas bałamuctwo Brzozowskiego)<sup>28</sup> lub nacjonalistyczne i rasistowskie teorie Chamberlaina<sup>29</sup> (niemieckiego) i Gobineau<sup>30</sup>, ten uległ wpływom Bierdiajewa<sup>31</sup>, nakazującego bezwarunkowe poddanie się nadchodzącej „nocy nowego średniowiecza”, jeśli się nie chce zostać zdruzgotanym i zmiecionym z powierzchni życia lub marnieć jako wzgardzony przeżytek w jego nieuchronnym procesie. Taki bowiem i tak właśnie utylitarny jest potoczny wniosek z lektury Bierdiajewa, mimo że temu metafizykowi nie całkiem o to szło. Jednak bardziej uważnym czytelnikom tego skądinąd trafnie i wspaniale ujmującego istotę zdarzeń współczesnych autora przychodzi często do głowy, że on sam daje broń przeciw sobie. Jeśli bowiem, jak on mniema, tzw. postęp nie musi oznaczać bezwarunkowej nowości, jeśli zbawcze, a przynajmniej nieuniknione, są nawroty do kultur czy myśli przewodnich przeszłości, aby z nich wydobyć coś przeoczonego, niedopełnionego czy niedocierpianego, to można wrócić tak dobrze do humanizmu i demokracji jak do stanowo-hierarchicznej i aby tak powiedzieć, sacerdotalnej<sup>32</sup> średniowiecznej organizacji świata. A w każdym razie otwartym pozostaje pytanie, czy nie czas już na odwrót lub na syntezę tych dwu sprzecznych postaw, które się ze sobą w ciągu pierwszej połowy dwudziestego wieku tak niesamowicie zmagają. Można wreszcie kwestionować, czy nasza ponura epoka jest w istocie nawrotem do średniowiecza, jak chcą jedni, czy też jest budową zupełnie nowego ładu, nowej rzeczywistości, jak chcą drudzy. Naszym zdaniem, przy którym nie będziemy się upierać, o ile ktoś potrafi nas przekonać inaczej, nasza epoka nie jest w gruncie rzeczy ani jednym, ani drugim, choć pewne pierwiastki obu wymienionych tu o niej wyobrażeń zawiera niewątpliwie. Zgadza się jednak raczej z tymi pisarzami i myślicielami, którzy sądzą i twierdzą, że to, co się dzieje obecnie, jest nade wszystko zmierzchem i schyłkiem epoki kapitalistycznej. Do tego stopnia zmierzchem i schyłkiem, że nie można mówić o naszym straszliwym czasie nawet jako o epoce przejściowej. To w dzikich drgawkach systemów bolszewickiego, faszystowskiego i hitlerowskiego, tak samo jak w jawnej, lecz na szczęście nie beznadziejnej, niemości wielkich demokracji Zachodu, kona nie tylko ustrój, ale typ cywilizacji i kultury kapitalistycznej. W tym, co nam zademonstrowały Wielkie Demokracje w obliczu nadciągającego kataklizmu światowego, ujrzeliśmy zupełną – a charakterystyczną dla ustroju, opartego o nieprawość wyzysku człowieka przez człowieka – niezdolność do przeciwstawienia się złu. W tym, co nam tak złowrogo demonstrują już czwarty rok totalizmy państwowe, ujrzeliśmy to zło już świetnie zorganizowane w ostateczny

<sup>27</sup> Aluzja do opublikowanej w 1932 roku książki *Rozważania o przemocach* francuskiego socjologa Georges'a Sorela (1847–1922) głoszącego, że syndykaty są miejscem, gdzie tworzona jest nowa kultura moralna, w której powstanie *homo faber*, a moralność właściciela zostanie wyparta przez moralność twórcy. Zamieranie walki klas prowadzi zdaniem Sorela do zniszczenia cywilizacji.

<sup>28</sup> Stanisław Brzozowski (1878–1911), filozof i pisarz Młodej Polski. Był twórcą koncepcji „filozofii czynu” przekształconej po 1905 roku pod wpływem marksizmu w „filozofię pracy” wywodzącą się m.in. z koncepcji Sorela. Nietzscheański ideał „woli mocy” znalazł w koncepcji Brzozowskiego kontynuację w uznaniu klasy robotniczej za źródło siły narodu i heroizacji proletariatu. Teorie te łączył z przekonaniem o doniosłej roli narodu jako podstawy bytu dla jednostki. W latach późniejszych kategorie klasowe zastąpił pojęciem narodu jako „najgłębszej rzeczywistości”, źródła zbiorowej woli. Pod koniec życia zwrócił się ku religii.

<sup>29</sup> Houston Stewart Chamberlain (1855–1927), uczonego i filozofa niemieckiego pochodzenia brytyjskiego, syn brytyjskiego admirała Williama Charlesa Chamberlaina, zięć Richarda Wagnera, jeden z pierwszych i najbardziej znanych twórców teorii rasistowskich. Wyznawał koncepcję supremacji teutońskiej zawartą zwłaszcza w dziełach Arthura de Gobineau. Był autorem książki *Zasady XIX wieku* (1899).

<sup>30</sup> Arthur de Gobineau (1816–1882), dyplomata francuski, pisarz, filozof, twórca teorii rasizmu, którą ujął w czterotomowych *Szkicach o nierówności ras ludzkich* (wyd. 1853–1855).

<sup>31</sup> Nikołaj Bierdiajew (1874–1948), filozof rosyjski, od 1922 roku na emigracji we Francji. Był przeciwnikiem rewolucji rosyjskiej i ideologii bolszewickiej. Propagował idee Władymira Solowiowa i Fiodora Dostojewskiego, bliskie egzystencjalizmowi i personalizmowi. Czerpiąc inspirację z religii prawosławnej, głosił ideę nowego średniowiecza jako powrotu do harmonii pierwiastków boskiego i człowieczego.

<sup>32</sup> sacerdotalny – kapłański

wyraz odczłowieczenia kultury i ustanowienia jej; ujrzeliśmy zespół skutecznych sposobów niweczenia czynnika kultury i dotychczas najszacowniejszego – osobowości ludzkiej.

\*\*\*

Ponieważ nam Polakom przypadło w udziale żyć teraz nie w demokratycznej, ale w despotycznej rzeczywistości zapadania się świata kapitalistycznego, więc nie będziemy mówili o zachodnioeuropejskich cechach tego zjawiska. A i na naszej bezpośredniej widowni wśród licznych jego cech poruszymy tylko tę, która nas, jako pracowników kultury, najokrutniej dotyka, a więc zajmiemy się właśnie owym skasowaniem osobowości ludzkiej. I co za tym idzie – odczłowieczeniem kultury.

Otóż odczłowieczenie kultury jest związane nierozzerwalnie z rozwojem techniki i mechanizacji życia, a te dwa zjawiska warunkują rozkwit i rozbudowę systemu kapitalistycznego, dyskontującego stopniowy i masowy zanik osobowości ludzkich na rzecz pełni życia garstki jednostek uprzywilejowanych. Stopniowe odczłowieczenie kultury szło równomiernie z rozwojem kapitalizmu i było zjawiskiem tak silnym, że nawet liberalistyczny indywidualizm tych czasów nie był w stanie go przeciwważyć. Systemy totalne doprowadziły tylko to dzieło do ostatecznego wykończenia, zastąpiwszy przy tym garść uprzywilejowanych przedsiębiorców (częściowo, jak w Niemczech, lub całkowicie, jak w Rosji) o wiele liczniejszymi i znacznie bardziej uprzykrzonymi zastępami uprzywilejowanej warstwy urzędników.

Niekiedy usiłuje nam się wmawiać, że idzie tu tylko o podporządkowanie jednostki społeczeństwu celem właśnie wykorzystania walorów osobistych w sposób najbardziej właściwy, uczciwy i doskonale wydajny. Od biedy i przy największym wysiłku dobrej woli moglibyśmy w istocie uwierzyć, że takie zużytkowanie człowieka, jako jedynie ogniwa w zmechanizowanym zespole, jest wałą próbą twórczych i niezniszczalnych wartości osobowości. Pewnego rodzaju metafizyka człowieczeństwa pozwoliłaby tutaj mniemać, że wytrawiona w tyglu stadowości jednostka, jeśli jest rzeczywiście kimś, pełną osobowością, zdołałaby mimo wszystko zachować, a nawet uwydatnić swą twórczą oryginalność, przydać się w sposób swoisty, wyróżnić się i w tych najniewdzięczniejszych warunkach zahartować się, a nawet zyskać na duchowym rozwoju. Rzeczy jednak wyglądają tak tylko w teorii. W praktyce – kulturalna i wartościowa jednostka ludzka, produkt wielu tysięcy lat dziejów, jest organizmem duchowym tak precyzyjnym, czułym, skomplikowanym i jak wszystkie rzeczy najcenniejsze – kruchym, że brutalne metody totalizmów państwowych czy ideologicznych mogą ten znakomity instrument kulturotwórczy doprowadzić jedynie do upadku, rozkładu i zniszczenia. I to też czynią. I jeśli dotąd w systemie kapitalistycznym, a może zawsze w dziejach, jednostka ludzka broniła się przed tym, co ją pętało i uciskało, dziś, buntując się, walczy z tym, co jej zadaje śmierć, niesie ostateczną zagładę.

Dodajmy nawiasem, że przeżywamy w tej chwili nie tylko schyłek ustroju kapitalistycznego, lecz i schyłek doprowadzanej właśnie do absurdu idei wszechwładzy, wszechmocy i wszechwiedzy państwa. W ten sposób zakończamy proces polityczny, nie pierwszy w dziejach, ale jeśli chodzi o czasy nam najbliższe, ciągnący się od Absolutyzmu Oświeconego, poprzez cezaryzm Wielkiej Rewolucji Francuskiej, despotyzm świętych przymierzy, socjalizm państwowy Bismarcka, aż do cezaryzmu dzisiejszych władców totalnych.

Wszystkie towarzyszące tym zjawiskom – a wysoce kompromitujące dla ludzkości – stosunki, zdarzenia i uczynki wytworzyły krwawy odstręczający chaos, który sprawia, że mówimy i myślimy o obecnej dobie jako o wielkim kryzysie cywilizacji, przypominającym upadek starożytnego Rzymu. Sprawa zdaje się przedstawiać o tyle gorzej, że z naszego rozbicia nie wyłania się jakoby żadna nowa lub oczyszczająca koncepcja życia, jaka z rozbicia świata starożytnego wyłoniła się w postaci chrześcijaństwa. Wielu co prawda sądzi, że i obecnie jedyne ocalenie ludzkości leży w ogólnym nawrocie do chrześcijaństwa. Według tego mniemania tęsknoty ludzkie nawet najbardziej tego nieświadome i zbłąkane zdają się iść w tym kierunku, gdyż totalizm jest tylko ponurą i nieudolną karykaturą uniwersalizmu, który stanowi najistotniejszą cechę katolickiej koncepcji świata. Nie będziemy się nad tym zastanawiać, ponieważ postawa kościołów chrześcijańskich, a zwłaszcza najpotężniejszego z nich – katolickiego, nie daje nam wystarczających materiałów do tego przedmiotu. Jest to postawa wybitnie bierna, wyczekująca, kompromisowa, często wobec dziejących się okropności – oportunistyczna. Martyrologia licznych poszczególnych duchownych rozmaitego obrządku należy do ogólnej martyrologii torturowanych narodów i nie zakrawa na ofiarę zwiastunów odrodzonego Kościoła.

\*\*\*

To zważywszy, ośmielamy się jednak sądzić, że twórcza koncepcja urzędzenia świata i życia wyłania się z obecnego chaosu. Obraz owej nadchodzącej i zapowiadającej się przyszłości dość wyraźnie zarysowuje się w naszych wyobraźniach, uczuciach, tęsknotach i wnioskach wyprowadzanych z przeżywanej rzeczywistości. Jeśli mimo to nie dajemy wiary temu światającemu w nas i wkoło nas obrazowi przyszłości, jeśli mu nie ufamy i nawet jakby wzdramy się łączyć z nim nasze najlepsze nadzieje, to między innymi dlatego, że to, ku czemu w skrytości ducha najgoręcej wzdychamy, wydaje nam się zbyt skromne, proste i ciche. Jesteśmy w położeniu osoby, która spodziewa się zobaczyć wielkiego człowieka i która patrzy z niedowierzaniem na jego zbliżającą się, niepozorną i nic szczególnie uderzającego w siebie niemającą, postać. W położeniu uczestnika makabrycznego, ale oszałamiającego widowiska, który ze wstydem i obawą myśli, jak to będzie możliwe żyć bez koturnów i awanturnicznych kostiumów. Jest to jednak nie tylko możliwe, ale taki jest nieunikniony bieg rzeczy i z opartej na doświadczeniu wieków świadomości tego faktu czerpiemy pewność, że taka właśnie skromna i niebłyskotliwa, lecz pełna wartości najbezczenniejszych przyszłość jest nie tylko pożądana i możliwa, lecz że jest czymś, co wynika z obecnej rzeczywistości tak nieodzownie jak wniosek logiczny z przesłanki.

Nie jesteśmy wcale łatwymi optymistami, a razem ekstremistami, którzy sądzą, że po obecnym bezprzykładnym kataklizmie nastanie tak samo bezprzykładnie idealna ludzkość bezbłędnie rozstrzygająca wszystkie sprawy życia i współżycia ludzkiego. Nie zachwyca nas zresztą naginanie czy podciąganie społeczeństw do idealności. To prowadzi najczęściej do wyrzynania się i zamęczenia. Myślimy natomiast co innego. Jeśli ludzkość potrzebuje niekiedy żyć w złowieszczej atmosferze wagnerowskich oper lub w ordynarnej atmosferze przedstawień Grand Guignol<sup>33</sup> czy też filmu kryminalnego, to jest

.....  
<sup>33</sup> Grand Guignol – teatr w Paryżu działający w latach 1897–1962 nieopodal Pigalle. Specjalizował się w pokazywaniu naturalistycznych horrorów.

Nie zachwyca  
nas zresztą  
naginanie  
czy podciąganie  
społeczeństw  
do idealności



również niewątpliwe, że najbardziej nawet niewybredni miłośnicy grubych sensacji mają ich w końcu dosyć i pragną iść do domu, pooddychać cokolwiek czystszym, łagodniejszym i spokojniejszym powietrzem, choćby za to trzeba było zapłacić rezygnacją z kilku olśniewających efektów teatru dziejowego. Niestety dom, do którego mamy powrócić z obozowisk wojennych, z miejsc kaźni i z tego *theatrum* obłąkanych, w jakie zmienił się świat – dom ten został gruntownie zburzony. Musimy go odbudować w tragicznych jeszcze, w krwawych być może jeszcze, mozołach okresu przejściowego. Jakże on ma wyglądać, na jakich fundamentach go wesprzemy, aby mogło w nim zamieszkać i zakwitnąć ocalone z pogromu człowieczeństwo?

\*\*\*

Pomijamy tu kwestię, jak będzie wyglądało powojenne urządzenie świata pod względem politycznym i społeczno-gospodarczym, zostawiając to fachowcom od tych dziedzin. Zgodnie z zanotowaną przez nas wyżej kompromitacją idei wszechwładztwa państwa, urządzenie to będzie się najprawdopodobniej opierało zasadniczo na przyrodzonej zdolności społeczeństw do samorzutnego organizowania życia od dołu. Zdolności, która tak dobitnie i pozytywnie ujawnia się zawsze w chwilach, kiedy państwo zawodzi i zaczyna mieć na swych trybach jedynie ciała męczenników i biurokratyczną próżnię. Wzorów i tradycji do tego urządzenia zaczerpnijemy pod względem politycznym od społeczeństw, gdzie różne narody współżyją zgodnie pod jednym dachem państwowym lub jeden i ten sam naród godzi się tworzyć odrębne jednostki państwowe. Pod względem społecznym – ze wspaniałej tradycji XIX wieku, z jego rozwojem związków zawodowych i spółdzielczości, w których to organizacjach poza gruntowną naprawą stosunków społeczno-gospodarczych urzeczywistnia się rozwój oryginalności i samodzielności narodowej pospołu z umiejętnością współpracy międzynarodowej. Wzorów będziemy zresztą szukać we wszystkich epokach dziejów. Ludzkość ma już za sobą tak długie i bogate doświadczenie, że musi być w stanie zbudować z niego jakąś twórczą płodną syntezę i to będzie właśnie to coś nowego, za czym tak tęsknimy i czego tak łakniemy. Prawda, że zbrodniami, a przynajmniej grzechami i wszelkiego rodzaju zradami bądź swego posłannictwa, bądź swej natury obciążone są w czasie i przestrzeni wszystkie ustroje i urządhzenia świata. Będziemy jednak różniali i wybierali jako przyszłe ośrodki dyspozycji te środowiska, gdzie niemoralność jest możliwym do usunięcia odchyleniem, a nie zasadą postępowania. W tym ujęciu jeśli nawet nie będzie mogło być mowy o zapanowaniu w świecie jakiegoś z wyznaniowych Kościołów chrześcijańskich, wiele najważniejszych pierwiastków etyki i metafizyki chrześcijańskiej wejdzie do nowej budowy, natomiast bardzo wątpliwym pod tym względem jest los dogmatyki i liturgii. A jakkolwiek to wygląda na kpiny z Boga i z ludzi, odważamy się sądzić, że nawet i coś niecoś z potwornych doświadczeń obecnego czasu zostanie zużytkowane do tej budowy. Człowiek nie jest w stanie wyskoczyć zarówno z pokusy szerzenia zła, jak i z potrzeby tworzenia dobra. I nawet w swoich najbardziej bestialsko-satanicznych poczynaniach przemycy niechcący lub mimo wszystko jakieś wartości pozytywne.

Nas jako pracowników kultury obchodzą jednak najwięcej nie ściśle praktyczne szczegóły przyszłej organizacji świata, lecz to, jakim będzie ogólny klimat moralny i oblicze kulturalne tej przyszłości. Co będzie mogło, chciało czy musiało promieniować pod

tym względem z plejady twórców na społeczeństwo i co będzie przez tych twórców ze społeczeństwa wchłaniane.

\*\*\*

Odpowiedzi nie będziemy szukać, rozcinając włoski na części. Sądzymy po prostu, że ku jakimkolwiek ideom czy programom ciężać będzie przyszłość, kulturę każdej dziedziny życia cechować będzie umiar. Nie umiar obojętnych sceptyków lub wygodnych ugodowców czy tuzinkowych miernot, zdolnych jedynie trzymać się przeciętności. Umiar znających wartość harmonii i proporcji rzeczywistych artystów życia, jakimi będą się starały być zarówno uspołecznione osobowości ludzkie, jak ich wszelkiego rodzaju zespoły, aż do państwowych włącznie. „Będą się starały” – mówimy – bo choć przekroczenie miary może w wyjątkowych wypadkach okazywać się rzeczą zbawczą, jednakże w ciągu ostatnich lat doświadczyliśmy na własnej skórze tak opłakanych skutków przebrania wszelkiej miary, zarówno w szerzeniu zła, jak i w narzucaniu domniemanego dobra, że nikt nie będzie mógł już długo wytrzymać nacisku ani tej piekielnej ciemności, ani oślepiającego blasku tych wśród ciemności błyskawic. Każdy marzy o troszce pohamowania i zrównoważenia wszystkich rzeczy, a geniuszem i patronem czasów, które z tej tęsknoty wynikną, będzie czwarty rycerz Apokalipsy, ten, co ma w ręku miarę rzeczy.

Jednym z kamieni węgielnych tej cywilizacji i kultury umiaru będzie należyte zrozumienie i doszacowanie tej prawdy, że walka między osobowością i społeczeństwem czy państwem nie musi oznaczać walki między egoizmem i uspołecznieniem. Może oznaczać walkę między dwiema koncepcjami uspołecznienia. Jednym z kamieni węgielnych tej kultury umiaru będzie też pogodzenie się z faktem, że zatarg między jednostką a społeczeństwem jest tragiczną koniecznością i nie da się nigdy całkowicie przekreślić, jak tego chcą totalizmy państwowe. Należy więc ten zatarg wziąć pod uwagę, dać mu współlistnieć, współzawodniczyć, a nawet współdziałać w ten sposób, jak w naturze współlistnieją takie przysłowiowe sprzeczności jak ogień i woda, doprowadzone przez rozum ludzki do tego, że niweczą się wzajemnie tam, gdzie tego potrzeba, a współdziałają tam znów, gdzie współdziałania ich potrzeba. Trzecim kamieniem węgielnym tej nowej rzeczywistości będzie przyjęcie zasady, że nic z tego, co ludzkie, nie może być bezkarnie wyegzaltowane do niemożliwych granic. Wolność nie może być tak bezgraniczna, aby pozwalała krzywdzić bliźniego lub, jak trafnie powiada pewien autor współczesny, aby pozwalała rozwijać się w swym świecie instytucjom i kierunkom, które wolność zabijają. Równość nie może być tak bezgraniczna, aby skąpiła tego, co potrzeba dla rozkwitu szczególnie wartościowych talentów w jakiegokolwiek dziedzinie. Tolerancja nie może być tak bezgraniczna, aby pobłażała zgniliznie moralnej czy zwyrodnieniu instynktów i tak dalej, a dalej. Można by tu powiedzieć, że to są ogólniki, którymi z łatwością posługuje się każdy, podkładając pod najpiękniejsze słowa najbardziej zdrożne uczynki. Słusznie. Ale czwartym kamieniem węgielnym nowej budowy świata, wynikającym z samej idei umiaru, będzie przywrócenie właściwej proporcji między słowem i czynem, przywrócenie właściwego znaczenia słowom, tak haniebnie dziś nadużywanym.

Nie będziemy dłużej udawać, że nie rozumiemy, jakie jest właściwe znaczenie praktyczne i moralne słów: godność, wolność, równość, braterstwo, tolerancja, sprawiedliwość. Ani jakie znaczenia słów: siła, tężyzna, sprawność, karność itp. jest, a jakie nie jest sprzeczne z pojęciem człowieczeństwa. Ludzkość, która pod pozorem wieloznaczności

Każdy marzy  
o troszce  
pohamowania  
i zrównoważenia  
wszystkich  
rzeczy

słów usiłuje się wykpić z postawienia sobie jakichś zasad przyzwoitego postępowania w życiu prywatnym i zbiorowym, zachowuje się tak, jak człowiek w starszym wieku, wszechstronnie doświadczony i wypróbowany przez życie, który by udawał, że nie potrafi rozwiązać żadnego z nastroczających mu się zagadnień własnego bytu zgodnie z rozsądkiem, sprawiedliwością i dobrym obyczajem. A już cofnięcie się z granic tego rozbestwienia i tej nieprzyzwoitości, w jakie świat popadł obecnie, w granice możliwie obyczajnego – bez pretensji do doskonałości – postępowania, nie jest wcale zadaniem, na które by potrzeba tak wielu zastanowień się etycznych.

\*\*\*

Umiarkowanie, które tu zalecamy, a raczej które się zapowiada jako główna cecha nadciągającej ery cywilizacyjnej, nie musi być programem ludzkości na zawsze, uwięzieniem jej dziejów. Ale jest na pewno najwłaściwszym programem na dzień najbliższy, bez względu na to, na jakie wybryki, krańcowe wzloty czy upadki dalsze pokolenia będą miały ochotę. Zwłaszcza że pod słowem umiar, umiarkowanie rozumiemy także organiczną pełnię życia przez przywrócenie do wartości tych jego postaw duchowych, które zostały zdeptane na skutek wyolbrzymienia do rozmiarów mitu religijnego kultu zziąanej pracy bez wytchnienia. Równorzędne z nią miejsce zajmie teraz postawa kontemplacyjna; rozszerzone, uwzniośnione i przywrócone do łaski zostanie pojęcie spożycia, umożliwiające ludziom życie w skupieniu, ciszy, a nawet, jeśli wola, w twórczym odosobnieniu. A więc przez umiar dotrzemy do wzbogacenia i form i treści życia.

Jesteśmy pewni, że do odzyskania chwil ciszy, skupienia, wejścia w siebie dla znalezienia w sobie człowieka, a przez człowieka – Boga, czyli związku ze wszechistnieniem tęsknią dziś nie tylko jednostki wyjątkowe i oryginalnie twórcze, które z natury rzeczy najczęściej cierpią na ustawowieniu życia. Tęskni do nich i przeciętny szary człowiek mas pracujących, który tylko w tym wskrzeszeniu pełni życia we wszechstronnym umiarze znajdzie wyjście ze swej szarości. Największą krzywdę, wyrządzoną masom pracującym, jest przypuszczać, że są one w stanie brać czynny udział w dziejach tylko jako sprawnie i despotycznie rządzone wytresowane stado, a nie jako organiczna całość świadomie związanych, ale i świadomie niezależnych osobowości.

\*\*\*

A teraz idzie o to, kto będzie miał najlepsze pomysły, kto wynajdzie najlepsze sposoby takiej zdrowotnej organizacji chorego śmiertelnie świata. Bo przecież tak bywa, że wszyscy jedno czują i jednego pragną, ale wyraz i urzeczywistnienie dla tej powszechnej tęsknoty znajduje jakiś ktoś spośród tych wszystkich jeden, czy to człowiek, czy zespół.

Zdawałoby się, że na wypracowanie tej skromnej i prostej, ale w prostocie swej – wielkiej koncepcji życia, na przeprowadzenie zgodnej z nią nowej organizacji świata, na obmyślenie zwłaszcza skutecznych metod samowychowania się narodów w jej duchu, lepsze stokrotnie warunki w wolnej części Europy czy w Ameryce. Kto wie jednak, czy tym, co „nowości potrząśnie kwiatem”, nie okażą się raczej narody, które najczęściej wycierpiały, w najgłębszą pogrążyły się noc. Nie należy wszakże przeceniać niewątpliwych twórczych i oczyszczających wartości cierpienia. Bywają cierpienia tak ohydne,

przesadne i jadowite, że ich zaznanie staje się bezużytecznym dla pozytywnych celów życia. I choć brzmi to niesmaczno, możliwe, że najpłodniejszymi budownikami przyszłości okażą się nie ci, co (jeśli nie sami, to w osobach swych bliskich) przeszli przez koszmar obozów koncentracyjnych, masowych mordów, hycłowskich łapanek, lochów gestapo i wszelkiego innego hańbienia człowieczeństwa, ale ci, co w bardziej ludzkich warunkach, z większym spokojem i poczuciem bezpieczeństwa zasiadali co rano do kawy czy smażonego boczk. Skądkolwiek przyjdą najwłaściwsze idee, projekty i wskazania, pozostali niechaj wyteżą słuch i wyostrzą wzrok, aby ich nie przegapić, aby je zrozumieć, przyswoić, udoskonalić, a nade wszystko własnym dorobkiem twórczym wzbogacić. Bieda tym, co do tego dzieła będą chcieli przyjść bez żadnego twórczego dorobku, z samą tylko cierniową koroną choćby najbardziej czcigodnych cierpień i ofiar na głowie.

**Key Words:** Maria Dąbrowska, 20<sup>th</sup>-century journalism, underground and literature

**Abstract:** The publication of Maria Dąbrowska's paper from 1942 entitled *Kilka myśli, co nie-nowe* [*A Few Thoughts, Which Are Not New*], being so far in the typescript, is accompanied by an attempt to recreate the content of her lost political statement on totalitarianism, entitled *Mysli o państwie* [*Thoughts about the State*]. The unclear circumstances of the publication *Rozmowy oniemiałych* [*Conversations of the Speechless*], an extensive record of discussions on *Mysli o państwie* [*Thoughts about the State*], written in the fall of 1942 in the London-based "Nowa Polska" were mentioned. Little-known circumstances of the writer's underground journalistic activity, as she was related to many environments of that period: literary, cooperative and with the underground press, were investigated.